

Jacek Bartosiak: Bałtyk jako strefa wojny

Przeniesienie głównego frontu ewentualnego konfliktu pomiędzy Polską a Rosją na morze byłoby dla nas bardzo korzystne



Przeniesienie głównego frontu ewentualnego konfliktu pomiędzy Polską a Rosją na morze byłoby dla nas bardzo korzystne. Pozycja największego państwa świata nad Bałtykiem jest bowiem względnie słaba.

Tekst ukazał się w najnowszym numerze tygodnika Nowa Konfederacja

Odwykliśmy w Polsce od politycznego – a zwłaszcza geopolitycznego myślenia o Bałtyku. Powodowani złudną wiarą w wieczyste cumowanie w „bezpiecznej przystani” NATO i UE oraz w zamykający jakoby czasy wielkich zmagania między narodami „koniec historii” nie zastanawialiśmy się przez ostatnie ćwierćwiecze, jakie może być znaczenie naszego morza w rywalizacji między państwami. W tym

zwłaszcza w wypadku wojny.

Groźne kuriozum

To niebezpieczna nowość w polskim myśleniu. Bo patrząc na rzecz historycznie, od zarania naszej państwowości Bałtyk był kluczem do silnej, podmiotowej Polski. Wywalczenie dostępu do niego przez Piastów dało nam „okno na świat” i miejsce wśród ważnych państw europejskich. Najpierw obrona, a następnie poszerzenie wybrzeża przez Jagiellonów było z kolei ważnym czynnikiem polskiego awansu do grona mocarstw Starego Kontynentu. Późniejsza utrata Bałtyku była natomiast jednym z elementów naszej kilkusetletniej degradacji.

Już w wieku XX ograniczony dostęp do morza był poważną słabością II Rzeczypospolitej. Oraz kością niezgody i zarazem zagrożeniem (Prusy Wschodnie, Wolne Miasto Gdańsk) w relacjach z Niemcami. Granice, które „podarowano” nam po II wojnie światowej, zredefiniowały problem poprzez kontrolę nad zachodnim Pomorzem i utworzenie obwodu kaliningradzkiego.

W czasach PRL geopolitykę bałtycką uprawiali za nas Sowieci. W III RP... no właśnie, kto? Polska nie ma dziś w zasadzie własnej myśli strategicznej, również w sprawach powyższych. Tymczasem zarówno „powrót historii”, jak i „powrót geopolityki” stał się w ostatnich latach – przynajmniej w kręgach zorientowanych w temacie – oczywistością. Nawet do polskiej debaty zaczęła się przebijać świadomość niepewności dalszych losów NATO i UE oraz rosnącej agresywności Rosji (połączonej z ambitnym i intensywnym programem rozbudowy armii).

Skoro więc zaczęliśmy ponownie liczyć się z możliwością wojny na wschodzie, to brak rozpoznania i strategii co do Bałtyku jawi się jako

groźne kuriozum. Tym bardziej że dawne polskie koncepcje geopolityczne straciły – przynajmniej w istotnych szczegółach – aktualność, tworzone były bowiem pod inne granice. Najwyższy czas to zmienić!

Przyglądając się mapie

Przystępując do geopolitycznej analizy Bałtyku, trzeba mieć na względzie dwa podstawowe fakty. Po pierwsze, morze to jest naturalnie akwenem zamkniętym. Jedyne połączenie z najbliższym Morzem Północnym (a przez nie z kolei z Atlantykiem) wiedzie przez wąskie i łatwe do kontroli cieśniny duńskie. Bałtyk stanowi więc de facto jezioro wewnętrzne państw regionu.

Dla Polski oznacza to przede wszystkim nieopłacalność gospodarczą, wojskową i polityczną inwestycji we flotę operującą poza naszym morzem. Powinniśmy się więc w tej kwestii skupić wyłącznie na Bałtyku.

Po drugie, scenariusze morskiego starcia polsko-rosyjskiego trzeba rozpatrywać w połączeniu z możliwymi trajektoriami konfliktu lądowego. Fakt, że, pomijając obwód kaliningradzki, między ewentualnymi przeciwnikami leżą Ukraina, Białoruś i Litwa – ma tu znaczenie krytyczne. Jeśli bowiem udałoby się utrzymać je w stanie niezależności od Moskwy (a najlepiej sojuszu z Warszawą), oznaczałoby to zasadnicze ograniczenie możliwości lądowej inwazji ze wschodu i skierowanie rosyjskich wysiłków na Bałtyk. Wtedy z kolei kluczowe stałoby się niedopuszczenie do przejścia przez Kreml kontroli nad Łotwą i Estonią, w tym zwłaszcza nad północnym wybrzeżem tej ostatniej. Wówczas Rosja zdana byłaby bowiem na swoje krótkie wybrzeża bałtyckie i stosunkowo łatwe do zablokowania porty.

Z drugiej strony, ciężar ewentualnej pomocy krajom oddzielającym nas od sukcesorki Związku Sowieckiego, a także wysoki stopień zależności Białorusi od niej każą koncentrować się w polskich wysiłkach strategicznych i zbrojeniowych przede wszystkim na obronie lądowej.

Z tej perspektywy Bałtyk jest więc dla Polski drugorzędny. Jednocześnie jednak przeniesienie głównego frontu ewentualnego konfliktu właśnie na morze byłoby dla nas bardzo korzystne. Pozycja Rosji nad Bałtykiem jest bowiem względnie słaba. Żeby się o tym przekonać, rozważmy uwarunkowania hipotetycznej wojny.

Wykorzystać słabości przeciwnika

Rosyjskie wybrzeże Bałtyku to obecnie jedynie 100 mil morskich u zwińczenia Zatoki Fińskiej, z portami w Petersburgu i Kronsztadzie. Podobną długość wybrzeża ma enklawa kaliningradzka z portami w Kaliningradzie i Bałtiju. Łącznie to tylko ok. 200 mil morskich (czyli ok. 385 km).

Dwa pierwsze porty mają dla Rosji znaczenie kluczowe. Polska powinna więc dążyć co najmniej do ograniczenia przeciwnika do korzystania tylko z nich, a następnie – do ich blokady. Pierwsze można osiągnąć poprzez utrzymanie niepodległości państw bałtyckich. Co więcej, skuteczna obrona Estonii pomogłaby zablokować ujście Zatoki Fińskiej. Wsparcie ze strony NATO bądź przynajmniej Szwecji i Finlandii umożliwiłoby łatwe zamknięcie portów w Petersburgu i Kronsztadzie polskiej marynarce wojennej współdziałającej z siłami powietrznymi zdolnymi do niszczenia okrętów. Flota rosyjska może też być neutralizowana poprzez uniemożliwienie Moskwie pełnej dominacji w powietrzu nad obwodem kaliningradzkim i wodami przybrzeżnymi.

Dla polskiej sytuacji operacyjnej na Bałtyku jedną z podstawowych

kwestii jest więc to, czy państwa bałtyckie są od Rosji niezależne. Z wojskowego punktu widzenia zasadnicze jest także uniemożliwienie przejścia przez wroga kontroli nad wybrzeżem Estonii w trakcie konfliktu, co ułatwiłoby przełamanie tej blokady. Spełnienie trzech powyższych warunków: sojuszu ze Szwecją i Finlandią, utrzymania niezależności Bałtów i skutecznej blokady Zatoki Fińskiej spowodowałoby, że sytuacja na Bałtyku stałaby się dla Polski korzystna.

Dawałoby to spore szanse na zablokowanie wyjścia flot rosyjskich na obszar właściwego Bałtyku. Siły sojusznicze, w tym polskie, zyskałyby lepsze pozycje do rażenia przeciwnika wystrzeliwanymi z okrętów podwodnych i samolotów wielozadaniowych precyzyjnymi pociskami dalekiego zasięgu. Tego typu środki mogą nie być w stanie przechylić szali. Mogłyby jednak być elementem strategii odstraszenia – od użycia przez przeciwnika broni jądrowej.

Od czego zależy strategiczny bilans

Niebezpieczeństwo niekontrolowanej eskalacji konfliktu dawałoby z kolei szansę na w miarę szybką interwencję mocarstw zachodnich, w celu zakończenia wojny – na akceptowalnych dla Polski warunkach. Nawet jednak w takim, korzystnym dla nas scenariuszu, Bałtyk byłby wciąż jedynie pomocniczym teatrem działań, biorąc pod uwagę oś głównego, lądowego ataku z terytorium Białorusi.

Kwestia niezależności Mińska od Moskwy wydaje się dziś abstrakcyjna. Warto ją tu jednak rozważyć, aby zobaczyć, jak zmienia ona sytuację Polski w razie konfliktu. Otóż sytuacja, w której i Ukraina, i Białoruś są niezależne od Rosji oraz nie udostępniają jej swoich terytoriów podczas starcia, uniemożliwia Kremlowi przerzucenie sił i środków w pobliże teatru wojny i pomoc siłom w obwodzie kaliningradzkim. Stwarza też ewentualnemu agresorowi wielkie wyzwania przy samym planowaniu

uderzeń na Polskę, wynikające już tylko z odległości i naszej geomilitarnej przewagi na morzu (zwłaszcza w sytuacji posiadania sojuszników w rejonie Bałtyku).

Stworzenie flót zdolnych do pokonania Rosji na Bałtyku jest w naszym zasięgu

Tak więc analiza mapy Europy Środkowej i Wschodniej prowadzi do wniosku, że w sytuacji utrzymania niezależności państw bałtyckich, Białorusi i Ukrainy od Rosji agresja tej ostatniej na Polskę musiałaby się skoncentrować na Bałtyku. Tam zaś dysponujemy naturalną przewagą geograficzno-wojskową. Jeśli udałooby się ją wzmocnić realnymi sojuszami ze Szwecją i Finlandią, Kreml napotkałoby niezwykle trudną do pokonania barierę.

Spełnienie wszystkich powyższych przesłanek zmieniłoby bałtycki bilans strategiczny na polską korzyść. Umożliwiając wręcz naszym siłom zbrojnym przeniesienie części działań wojennych na terytorium przeciwnika. Moglibyśmy wówczas wykorzystać Bałtyk jako tzw. sanktuarium, tj. przestrzeń, z której można – właściwie bez możliwości prewencyjnej eliminacji przez armię rosyjską – uderzać na wrażliwe obiekty położone na wybrzeżu oraz w głębi terytorium przeciwnika.

Należy dodatkowo wspomnieć, że ze strategicznego punktu widzenia niezmiernie istotne byłoby, aby Niemcy pozostały w konflikcie przynajmniej neutralne. Kompletny rozkład NATO, wiodący w jednym z możliwych wariantów do współdziałania niemiecko-rosyjskiego, w ramach którego Berlin dostarczałby Moskwie informacji rozpoznawczych i blokował pomoc wojskową dla nas lub też zlikwidował wolne od bojowego oddziaływania wroga „sanktuaria” w zachodniej Polsce – czyniłby wojnę bardzo trudną dla nas.

Ponadto w przypadku przedłużenia konfliktu i konieczności sprowadzania zasobów wojennych od sojuszników z zachodniej Europy lub USA rola Niemiec jako arbitra starcia polsko-rosyjskiego wzrośnie. Bo jeśli Republika Federalna blokuje będzie dostawy lądowe, morskie i powietrzne dla nas, prowadzenie wojny stanie się w tym scenariuszu zwyczajnie niemożliwe.

Sprawą kluczową w ewentualnym konflikcie na wschodzie byłoby także wygranie wojny informacyjnej. Szczególnie w sytuacji starcia krótkiego, o mniejszym natężeniu, ale którego rezultat może mieć niebagatelne geopolityczne konsekwencje dla Polski, Rosji i reszty państw regionu przez następne kilkadziesiąt lat.

Jak zadbać o bezpieczeństwo

Z analizy tej płynnie kilka podstawowych wniosków. Po pierwsze, widać wagę Ukrainy, Białorusi i Litwy dla bezpieczeństwa Polski. Jeśli państwa te pozostają niezależne od Rosji, nie udostępniając jej terytoriów na czas wojny, Kreml musi dokonać ewentualnej agresji poprzez Bałtyk. Tam zaś teatr wojny nam sprzyja. Pokazuje to, skądinąd, głębię i nieustającą aktualność koncepcji „ULB” Jerzego Giedroycia, zakładającej priorytetowość wspierania przez Polskę niezależności Kijowa, Mińska i Wilna oraz budowania z nimi sojuszy.

Po drugie, w razie starcia na Bałtyku dysponujemy nad Rosją, jako się rzekło, naturalną przewagą geomilitarną. Dysproporcja sił – rażąca w przypadku wojny lądowej – ulega na morzu radykalnemu zmniejszeniu w związku z krótkimi wybrzeżami i względnie łatwymi do zablokowania portami rosyjskimi. A stworzenie flót zdolnych do pokonania Rosji na Bałtyku jest w naszym zasięgu.

Po trzecie, prawdopodobieństwo wygranej w takim starciu radykalnie

zwiększyłyby sojusze ze Szwecją i Finlandią. Te niewielkie, lecz zamożne kraje, mają bowiem położenie i siły zbrojne, których połączenie z zasobami Polski mogłoby uczynić Bałtyk zaporą dla Rosji niemal nie do pokonania.

Jacek Bartosiak

Tekst ukazał się w najnowszym numerze tygodnika Nowa Konfederacja

Tekst jest popularyzatorską wersją znacznie dokładniejszego raportu autorstwa Jacka Bartosiaka i Tomasza Szatkowskiego, który ukazał się 9 grudnia 2013 r. nakładem Narodowego Centrum Studiów Strategicznych. Raport ten przeczytać można tu.